DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 45.] SOBOTA 7. STYCZNIA 1911. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

X. Metropolita Andrzej hr. Szeptycki.

W połowie grudnia ub. r. wybuchła nagle w pismach całej Europy głośna wrzawa z powodu uwag o unii kościoła rzymskiego z kościołem wschodnim ogłoszonych przez Maxa ks. Saskiego. Dzień po dniu dolatywały nas wiadomości: ks. Max wypisał herezye; Rzym zażądał wyjaśnień; przełożony opactwa w Grottaferrata, które wydało artykuł ks. Maxa, odrzekł się najzupełniej jego twierdzeń, zniszczył nakład, a nadto w następnym zeszycie czasopisma ogłasza wywód przeciwny; ks. Max, wezwany z Fryburga, gdzie jest profesorem teologii, poddał się zarządzeniom władz rzymskich, uznał swe twierdzenia za błędne i przyjął pokutę. Dla Europy wolnomyślnej był to skandal kościelny i dobra gratka do ujadania. Dla Europy katolickiej były to znowuż co najwyżej mętne i pożałowania godne fantazye w jakiejś sprawie dalekiej. Ale dla nas tutaj, na pograniczu kościoła zachodniego i wschodniego, jest to coś więcej niż głośny skandal lub mętne fantazye. Dla nas w Polsce te słowa: katolicyzm, unityzm, prawosławie, to dzieje kilku wieków, to prace, walki i cierpienia całych dziesiątek pokoleń, to strumienie krwi i morze łez, to codzienne ścieranie się dzisiejsze, to przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Jakże nam wierzyć, że coś co dotyczy unii kościołów przychodzi do nas dopiero z Fryburga, z Grottaferrata, z Rzymu? Tak nie jest. Tam są tylko odgłosy, a rzecz sama jest blisko nas.

— — — — — — — — — — — —

W opactwie OO. Bazylianów greckich w Grottaferrata pod Rzymem zaczęto wydawać od listopada 1910 miesięcznik *Roma e l' Oriente* poświęcony sprawie zjednoczenia kościoła rzymskiego z kościołem wschodnim. Właśnie w pierwszym zeszycie zamieścił ksiądz Max ks. Saski, brat króla, docent prawa kanonicznego we Fryburgu szwajcarskim, artykuł p. t. „Pensées sur la question de l'union des églises“.

Bieg myśli ks. Maxa jest następujący. Między kościołem rzymsko-katolickim a kościołem grecko-prawosławnym panuje nieporozumienie zasadnicze już co do samego pojmowania unii, która miałaby się kiedyś dokonać. Z jednej strony bowiem: „Dla zachodniego kościoła unia zawsze była identyczna z pełnem poddaniem się kościoła wschodniego, który Rzym uważa za krnąbrny; zachód nie ma w niczem ustąpić; przeciwnie wschód miałby całkiem poddać się pod władzę rzymskiego papieża a nadto uznać wszystkie te dogmaty, które rozwinęła teologia łacińska późniejsza, już po rozłamie“. Z drugiej zaś strony: „Dla kościoła wschodniego unia to przyjaźń, zgoda i braterstwo, a nie podporządkowanie się pod cudzą władzę; żyje tam myśl, że aby złączyć się, trzeba wrócić do miejsca rozłąki; dwie wielkie połowy świata chrześcijańskiego powinny zatem wierzyć w tę samą naukę, jaką zgodnie przyjmowały przed rozłamem; wzajemny ich stosunek powinien być taki jak w starożytności; późniejsze dogmaty winien kościół zachodni odrzucić“. Otóż w dalszym ciągu swych uwag ks. Max, choć tego wyraźnie nie mówi, przyjmuje poprostu zapatrywanie prawosławnych na tę sprawę. Oświadcza bowiem: „Ja nie rozumiem pod unią całkowitego poddania się; nawet na zachodzie nie całkiem zaginął pogląd, że pogodzenie się wschodniego kościoła z zachodnim powinno być dokonane inaczej niż gdy chodzi o heretyków; właśnie dlatego używa się słowa unia, które byłoby pozbawione sensu, gdyby chodziło o proste podporządkowanie się“. Z tego zatem względu ks. Max sądzi, że dzisiejsza unia, taka jaka istnieje w kościele grecko-katolickim, n. p. u Rusinów, za mało daje kościołowi wschodniemu: „Chociaż Rzym pozostawia uniatom obrządek grecki, jednak poddaje ich całkowicie pod władzę papieża a nawet rzymskiej kongregacyi; grekokatolicy muszą ulegać wielu prawidłom pochodzenia wyłącznie łacińskiego i uznawać pod wszelkimi względami teologię kościoła łacińskiego; stają się oni zatem, pod zwierzchnią tylko szatą wschodnią, łacinnikami i przestają być prawdziwymi przedstawicielami prawdziwej cerkwi wschodniej; a taki stan rzeczy fatalnie odbija się na sprawie połączenia kościołów“. Zdaniem ks. Maxa należałoby pozostawić kościołowi wschodniemu nie tylko osobny obrządek, ale także osobną organizacyę i nawet różnicę co do dogmatów. A więc, niekoniecznie musi każdy biskup podlegać bezpośrednio papieżowi, niekonieczną jest supremacya papieża, jak ją dzisiaj kościół katolicki pojmuje, niekonieczne dogmaty o pochodzeniu Ducha św., o czyśćcu, o Niepokalanem Poczęciu i t. d. Co do tych wszystkich rzeczy jedni niechaj je uznają, drudzy nie i w ten sposób niech się... pogodzą.

Dla Kościoła katolickiego poglądy te są poprostu herezyą. Gdyby kościół wschodni nie

podlegał zasadom wiary i papieżowi na równi z zachodnim, byłaby to jakaś luźna przyjaźń dwu kościołów, a nie unia, t. zn. jedność kościelna.

Skądże jednak wzięły się ks. Maxowi takie poglądy?

Ks. Max jest przyjacielem ks. metropolity Andrzeja hr. Szeptyckiego.

Niedawno ks. Max był we Lwowie przez kilka tygodni gościem ks. Metropolity, który też obecnie, po wybuchu sprawy ks. Maxa, oświadczył korespondentowi *Neue Freie Presse* że „cały prawie ten czas odwiedzin poświęcił ks. Max studyom historycznym nad kościołem grecko-katolickim na Rusi, a w wolnych chwilach miewał wykłady dla alumnów seminaryum z dziedziny historyi kościoła wschodniego“. Kilkotygodniowych odwiedzin kogoś, zajmującego się unią, u ks. Metropolity grecko-katolickiego nie można uważać za coś przypadkowego, za coś bez znaczenia i bez wpływu.

Uwagi ks. Maxa nie padły też we Lwowie na grunt nieprzygotowany i niechętny. Dnia 24. grudnia *Diło* było w stanie podać bardzo obszerne streszczenie, miejscami przedruk, artykułu ks. Maxa, z następującą uwagą wstępną: „Jak skrupulatnie zniszczono cały nakład artykułu, widać stąd, że do tej chwili nie mogło o nim podać nic dokładnego ani jedno pismo nie tylko austryackie lecz wogóle europejskie“. *Diło* jednak miało artykuł ks. Maxa. Rzecz jasna, że ani redakcya *Diła* ani nawet zwykli parochowie ruscy, przyjaciele *Diła*, nie mają żadnej styczności z pismem takiem jak *Roma e l'Oriente*. Kto zna nasze stosunki, rozumie, że artykuł ten mógł się dostać do *Diła* tylko z pałacu metropolitalnego albo z seminaryum grecko-katolickiego. Otóż jest w tem coś zdumiewającego, jeżeli artykuł potępiony i zniszczony przez Rzym takiemi drogami dostaje się do wiadomości publicznej.

Ks. Max ma zatem przyjaciół we Lwowie. Czyż nie jest rzeczą jasną, że po niedawnych kilkutygodniowych wymianach myśli i po związaniu się przyjaźnią, uwagi ks. Maxa muszą być w znacznej mierze odbiciem tego co się razem mówiło? Nie znaczy to wcale, aby herezye ks. Maxa należało kłaść wprost na karb ks. Metropolity lwowskiego. Ale jest rzeczą pewną, że ks. Max nie zrobił nic innego jak tylko do ostatecznych granic i do najśmielszych twierdzeń posunął poglądy, które już gdzieindziej szerzone były znowuż za przyczynieniem się ks. metropolity Andrzeja Szeptyckiego.

— — — — — — — — — — — —

W r. 1908 ogłosił O. Aureliusz Palmieri, Augustyanin włoski, po kilkoletnim pobycie w Rosyi i w Polsce, duże dzieło p. t. „Cerkiew Rosyjska“ (P. Aurelio Palmieri *La Chiesa Russa* Firenze 1908 stron XV i 759). Zasadniczy swój pogląd na prawosławie streścił O. Palmieri we wstępie (str. VIII—IX) w sposób następujący:

„Każdy, kto z prawdą i sprawiedliwością zabiera się do pracy nad kościołami prawosławnymi, które od ogniska jedności religijnej są oddzielone, powinien przedewszystkiem czuć do nich miłość, ze wszech miar uzasadnioną. Wszakże kościoły prawosławne posiadają kapłaństwo ważne, składające na ołtarzach bezkrwawą ofiarę, Chrystusa Pana, w którego sercu łączą się wszyscy wierni ochrzczeni w jedną całość mistyczną, a kapłaństwo to kieruje milionami dusz, okazujących najczulszą miłość Maryi. Prawosławie czerpie tedy soki ożywcze ze źródeł życia katolickiego i pobożności katolickiej, bo z Przenajświętszego Sakramentu i z czci Najświętszej Panny i z tego powodu, mimo nieprzyjaźnie i niechęci, pochodzące z namiętności ludzkich i z ambicyi nadmiernych, jest ono z katolicyzmem zawsze połączone jakimś węzłem tajemniczym“.

Na innem miejscu pisał O. Palmieri (por. str. XIV—XV):

„Prawosławni nie są nieprzyjaciółmi naszymi, lecz braćmi oddzielonymi. Jak my, mają silną hierarchię, przyjmują ciało i krew Chrystusa, i czczą Najświętszą Pannę. A jeżeli od prawdy odbiegają w twierdzeniach teologicznych („si a veritate deflectunt in theologicis sententiis“) przedstawiajmy im dowody, ale nie obrażajmy ich i nie twierdźmy, że u nich wszystko jest złe“.

Są to poglądy zdumiewające. Mamy tu twierdzenia, że „prawosławie czerpie soki ożywcze ze źródeł życia katolickiego i pobożności katolickiej“, mamy zapewnienia o „mistycznej jedności“ i o „tajemniczych węzłach“, a różnice to... „twierdzenia teologiczne“. Czy w tych poglądach O. Palmieri'ego nie tkwią już, jakby w zarodku, obecne wnioski ks. Maxa?

A O. Aureliusz Palmieri jest przyjacielem ks. metropolity Andrzeja hr. Szeptyckiego.

Przed kilku laty, w czasie swych studyów, także O. Palmieri był gościem w pałacu metropolitalnym. Przyjaźń, która się zadzierżgnęła między dwoma mężami kościoła, wyraża się w dziele O. Palmieri'ego tak silnie i tak gorąco jak żadna inna. Ilekroć O. Palmieri wymawia nazwisko ks. Metropolity, dodaje wzmiankę o jego „darach przedziwnych umysłu i serca“ (str. 735), nie wyraża się inaczej jak: „Mgr. Andrzej Szeptycki, serce apostoła i ascety“ (str. 740).

Przyjaźń ta odbiła się także na przedstawieniu spraw ruskich i stosunków polsko-ruskich. N. p. chociaż O. Palmieri wie i otwarcie mówi, jak opłakany jest stan kleru ruskiego (str. 735), jednak zapewnia, że właśnie obecnie „kościół grecko-katolicki jest w pełnej odnowie rozkwitu“, bo „Mgr. Andrzej Szeptycki, serce apostoła i ascety, przygotowuje kapłanów i zakonników, którzy cnotą, wiedzą, gorliwością oddadzą cenne usługi sprawie unii kościołów“ (str. 740). Dla nas, którzy wiemy jaki duch panuje w seminaryum duchownem grecko-katolickiem, którzyśmy słyszeli co klerycy myślą o morderczym czynie Siczyńskiego, którzyśmy widzieli kleryków strzelających na Uniwersytecie a następnie spuszczających się na dół po rynnach, cnota ich i zamiłowanie wiedzy nie przedstawiają się tak bardzo pocieszająco i obiecująco. Gdzieindziej, mówiąc o łapaniu dusz (str. 738), O. Palmieri najwyraźniej stara się wywołać wrażenie, że ofiarą są tu Rusini, a zaborcami Polacy, podczas gdy u nas wie każdy, że właśnie ze strony księży ruskich łapanie dusz uprawiane jest, mimo Concordii, stale i bezczelnie. Jednem słowem, chociaż O. Palmieri stara się zawsze być bezstronnym, widać,

że o sprawie ruskiej i stosunkach polsko-ruskich czerpał on wiadomości w pałacu metropolitalnym, a wiadomości te są kłamliwe.

Co więcej, O. Palmieri, który nieraz w gorących słowach współczuje z położeniem narodu polskiego, zwrócił się jednak w książce swej bardzo wyraźnie przeciw patryotyzmowi polskiemu i przeciw duchowieństwu polskiemu, nazywając je „przeszkodą w zbliżeniu Rosyi do katolicyzmu“ z powodu uczuć narodowych polskich (str. 722 i nast.). Zarzut „niezdatności“ rzucony duchowieństwu, które z ogromnem poświęceniem i nieraz narażając się na męczeństwo, stawia w Rosyi opór falom prawosławia i krzewi, ono jedyne, katolicyzm, jest potworny, albo, jeśli kto woli, śmieszny. Że duchowieństwo polskie, które z prawosławiem styka się zbliska, ma o jego „sokach ożywczych“ odmienne zdanie niż O. Palmieri, że różnicy między katolicyzmem a prawosławiem nie sprowadza do „twierdzeń teologicznych“ to rzecz pewna, ale trzeźwe poglądy duchowieństwa polskiego mocniej stoją niż „tajemnicze“ i „mistyczne“ wskazania O. Palmieri'ego. Więc też z polskiej strony odpowiedział mu bardzo rzeczowo i bardzo pięknie jeden z Jezuitów krakowskich, X. Aleksander Mohl, przedewszystkiem w pracy *Polacy przeszkodą do unii wschodu z zachodem?* (Kraków 1908 str. 104). Ale O. Palmieri nie ustępuje, jak świadczy niedawno wydana przezeń w Rzymie broszura *Mohlianismus et Panpolonismus*, zwrócona przeciw X. Mohlowi i przeciw uczuciom narodowym duchowieństwa polskiego. Wolno twierdzić, że także dla poglądów O. Palmieri'ego o kościele polskim pobyt w pałacu metropolitalnym lwowskim nie był bez znaczenia.

W każdym razie poza poglądami O. Aureliusza Palmieri'ego na sprawę unii rysuje się znowu bardzo dobitnie potężna postać ks. metropolity Andrzeja Szeptyckiego.

— — — — — — — — — — —

W czeskim Welehradzie, jako domniemanem miejscu apostolstwa sw. Cyryla i Metodego, odbył się w r. 1907 pierwszy, a w r. 1909 drugi zjazd teologów katolickich, głównie słowiańskich, poświęcony sprawie unii kościołów. Na zjazdach tych kierunek O. Palmieri'ego górował. Zarówno sam O. Palmieri, jak i inni uczestnicy zjazdów, a z Polaków, którzy od nich trzymają się naogół zdala, Jezuita krakowski, O. Jan Urban, znakomity znawca tych spraw, lecz pod wieloma względami idący podobnie, jak O. Palmieri, choć nie tak namiętnie i lekkomyślnie (por. artykuły w *Przeglądzie Powszechnym* 1907 i w *Świecie Słowiańskim* 1906 I, 1907 II, 1909 II; sam *Św. Sł.* wydaje się dosyć chłodny w tej sprawie i chętnie dopuszcza głosy przeciwne, por. 1909 II str. 93—107) bili na zjazdach tych w dzwon zgody z prawosławiem, przymrużając oczy na jego występki, napaści i zaborczość. I tutaj hasłem było, że „nie można schyzmatyków traktować jako pogan“, że „niektóre ustępy katolickich wywodów w apologetyce należy poddać rewizyi“, że „teologowie rosyjscy, wśród których jest wielu pierwszorzędnych uczonych wpadają mimowoli na pomysły, które i katolik przyjąć może“, że „wschodni obrządek należy zachować z zasady“, że źle robią „niektórzy inteligentni Rosyanie, którzy wolą przechodzić na obrządek łaciński zamiast na wschodni“ i t. d., i t. d. Pismo *Velehradskij Vestnik*, które nie jest wprawdzie urzędowym organem zjazdów, ale musi być oczywiście w znacznej mierze odbiciem tego co się tam mówi i myśli, posuwa się w ustępczości wobec prawosławia jeszcze znacznie dalej. Z tego nastroju uprzejmości dla prawosławia i dosyć lekkiego pomijania organizacyi i dogmatyki kościelnej, stanowiącej zasadnicze znamiona kierunku O. Palmieri'go i przebijających na zjazdach welehradzkich, zrodzą się z czasem śmielej rozwinięte twierdzenia ks. Maxa Saskiego, który wprawdzie sam w zjazdach nie uczestniczył, ale który związany jest przyjaźnią z ich kierownikami.

Przewodniczącym zjazdów welehradzkich, w takim duchu prowadzonych, był ks. metropolita Andrzej Szeptycki.

— — — — — — — — — — —

Niepodobna nie widzieć co to się święci. Zaczął się nowy ruch na rzecz połączenia kościoła rzymskiego z kościołem wschodnim, a nici tego ruchu zbiegają się w pałacu metropolitalnym na wzniesieniu św. Jura we Lwowie.

Ruch ten nie jest zdrowy. Nie dlatego, żeby sama myśl połączenia była zdrożna, ale dlatego, że dzisiaj niema potemu żadnych podstaw rzeczywistych, uchwytnych, w życiu, żadnych widoków poważnych. Prawosławie rosyjskie, zgniłe, złe, niesprawiedliwe, chciwe, okrutne, zaborcze, nie chce zgody. Właśnie duchowi kierownicy tego prawosławia, właśnie ci piastunowie „ważnego kapłaństwa“, z którymi ma nas niby łączyć „jedność mistyczna“, będą i nadal, jak obecnie coraz napastliwiej to czynią, odpędzać katolicyzm kłamstwem, potwarzą, kijem, czarnemi sotniami i całą siłą władzy państwowej, z którą idą ręka w rękę. Być może, iż w Rosyi jest pole do nawracania ludu, ale dróg prostych do serc ludu broni bagnet, więzienie, zsyłka. Kto zaś szuka dróg innych, niby łatwiejszych, kto mianowicie zabiega o porozumienie się z duchowieństwem prawosławnem, nie przedstawiającem dla katolicyzmu żadnej uczciwej wartości, ten łudzi siebie i innych. Aby te złudzenia podtrzymać, kierownicy nowego ruchu umizgają się do prawosławia, zatracają poczucie nienaruszalnych zasad katolicyzmu, napadają na prawdziwych obrońców w walce z prawosławiem. A koniec końcem wszystkie te ustępstwa i zboczenia są nie tylko szkodliwe ale także zupełnie nieskuteczne. Taki ruch, sztuczny i na majakach oparty, musiał ostatecznie doprowadzić do zupełnej anarchii pojęć i wyrodzić się w dziwactwa, graniczące z herezyą.

Jakim sposobem w samym środku tego ruchu znalazł się ks. metropolita Andrzej Szeptycki? Bo ostatecznie nie zadziwi zbytnio nikogo wystąpienie ks. Maxa, który jest najwidoczniej jednym z wielu zapalnych fantastów, poddających się wrażeniom chwilowym, łatwo go zaślepiającym. Podobnie O. Palmieri, w którym pokutuje duch Possewina, jest jednym z tych bardzo uczonych polityków kościelnych, którzy są na papierze niezwyciężeni, a których w życiu nie tylko Iwan Groźny ale pierwszy lepszy chytry pop bierze na kawał. Ale

ks. metropolita Andrzej Szeptycki nie jest ani fantastą łatwo się zaślepiającym, ani uczonym teologiem politykującym na papierze, lecz umysłem podobno bardzo trzeźwym, mężem niecodziennej miary, obliczającym działalność swą bardzo starannie i sięgającym w swych zamysłach bardzo daleko. Jakież pobudki sprawić mogły, że ten wysoki dygnitarz Kościoła, niewątpliwie bardzo gorliwie mu oddany, stał się główną ostoją ruchu tak niebezpiecznego i tak łatwo schodzącego na bezdroża i co przez ruch ten chciał osiągnąć ksiądz metropolita lwowski?

„Per vos, Rutheni, totum Orientem convertam!“ Stare to jest hasło Rzymu i dziwić się nie można, że Stolicy Apostolskiej przedstawiają się Rusini, uniaci, jako najodpowiedniejsi szermierze unii, jako pomost między kościołem zachodnim a wschodnim. Niechaj tylko zabłysną jakieś widoki powodzeń katolicyzmu na wschodzie, a zaraz przypomnie się w Rzymie ta stara nadzieja, przywiązywana do grecko-katolickiego kościoła ruskiego. Ale na to potrzeba właśnie aby były jakieś widoki. O tem usposobieniu Rzymu wie oczywiście bardzo dobrze ks. metropolita Andrzej Szeptycki, któremu podniesienie powagi i znaczenia kościoła ruskiego wobec Stolicy Apostolskiej musi leżeć gorąco na sercu. I dlatego wszelki ruch na rzecz unii kościołów, choćby tylko na złudzeniach oparty, choćby w istocie rzeczy niebezpieczny, jest dlań gorąco upragniony.

A powtóre, hasło połączenia kościołów, przy pewnej zręczności, służyć może nie tylko do podniesienia wobec Rzymu kościoła ruskiego, ale także do rzucenia cienia na kościół polski. I rzeczywiście w tym szczególnym nowym ruchu dokonano tego. Już zabrzmiało silnie, już istnieje zdanie, że duchowieństwo polskie, wskutek swych uczuć narodowych, drażni Rosyę i jest przeszkodą w połączeniu kościołów. Zdanie to i nastrój niechętny duchowieństwu polskiemu w ten sposób wywołany opierają się na podstawach historycznych, ale takie odwrócenie historyi jest wręcz potworne. Prawdą jest bowiem, że duchowieństwo polskie, które całą siłą męczeńskiego poświęcenia opierało się i opiera prawosławiu, jest w Rosyi znienawidzone i musi być bardziej znienawidzone niż np. galicyjscy księża ruscy, którzy w czasie nawracania unitów w Rosyi ściągani byli do pomocy, przyjmowali prawosławie i pomagali w tem świętem dziele rosyjskiem. Ale trzeba niezwykłej płaskości ducha, aby z takich podstaw historycznych ukuć broń przeciw duchowieństwu polskiemu. A jednak to się stało. I to znowu jest dla głowy grecko-katolickiego kościoła Rusinów, z powodu walki narodowościowej polsko-ruskiej, objaw bardzo pożądany.

Te pobudki, pragnienie większych wpływów w Rzymie i niechęć do Polaków, pchnęły ks. Metropolitę w grę religijno-polityczną dla Kościoła wręcz niebezpieczną. W chwili gdy wśród ruskiego duchowieństwa na gwałt potrzeba gruntownej naprawy, bo przesiąknięte jest ono do głębi nie tylko niesłychaną nienawiścią narodowościową ale także radykalizmem społeczno-politycznym nawskroś materyalistycznym i bezwyznaniowym, w takiej chwili nad tę żmudną pracę przenosi ks. metropolita Andrzej hr. Szeptycki pozornie błyskotliwą a w istocie kruchą i wręcz nieuczciwą grę ułud, które znieprawiają umysły, doprowadzają do zupełnego bezrządu pojęć i zasad religijnych, szkodę tylko i wstyd Kościołowi przynoszą.

Pod adresem Austryi.

Polityka wewnętrzna każdego państwa, niekiedy nawet w zakresie administracyjnym, nie pozostaje bez wpływu na politykę zewnętrzną państw europejskich, o ile dotyczy spokoju, niezbędnego do prawidłowych funkcyi państwowych i życia narodów. Zakłócenie w jednem państwie pokoju wewnętrznego skutkiem błędnej polityki wewnętrznej, odbija się często niebezpiecznem echem w państwach sąsiednich. Pożar w pobliżu sąsiada zawsze jest groźny bezpośrednio dla najbliższego otoczenia a zamęt łatwo wywołuje wojnę wewnętrzną z nieobliczalnemi następstwami.

Taka sytuacya zarysowała się teraz w Rosyi skutkiem wniesienia do Dumy projektu oderwania od Królestwa Polskiego Chełmszczyzny.

Niemcom nic na tem nie zależy czy Chełmszczyzna zostanie w granicach 1815 r. czy też Rosya popełni nonsens administracyjny pod wpływem agitacyi kilku warchołów politycznych i kilku sekciarskich maniaków i centrum administracyjne przeniesie z Warszawy do Kijowa.

Ale Austrya znajduje się w innem położeniu. Ona, jako najbliższa sąsiadka tego ogniska agitacyjnego, jakie się tworzy obecnie w Chełmszczyźnie, jest bezpośrednio w spokoju w Królestwie Polskiem zainteresowaną. Już dziś widzimy powszechne niezadowolenie całej Polski z polityki wewnętrznej Rosyi, o ile ona dąży wyraźnie do zerwania stosunków politycznych, ekonomicznych, narodowych, panujących od wieków w Królestwie Polskiem przez oderwanie od niego Ziemi Chełmskiej. Tego nie można traktować jako zmianę granic gubernialnych lub powiatowych w jakimś kraju Turkiestańskim lub Zabajkalskiej obłasti. Tam, w tych krajach, na poły dzikich mogą rozstrzygać jedynie względy administracyjne, tu u nas, w Europie, w Królestwie Polskiem, stają się decydującymi czynniki kulturalne i polityczne. Jeżeli granice wewnątrz guberni nie zawsze dadzą się łatwo przeprowadzić, cóż dopiero mówić o zmianie granic tak daleko sięgających do rdzenia życia narodowego i kulturalnego, jakie niewątpliwie pociągnie za sobą oderwanie Ziemi Chełmskiej od Królestwa Polskiego. Wszystko łamać trzeba: zakres instytucyi finansowych. ekonomicznych, administracyjnych, sądowych, kulturalnych wreszcie. Każda dziedzina pracy społecznej i ekonomicznej cierpieć na tem będzie, gdyż wiemy dobrze, jaki ciężar zaważy na całem społeczeństwie miejscowem, a nawet całem Królestwie Polskiem, jako tak zwane prawa wyjątkowe. Dzika ręka samowolnej administracyi leży niewątpliwie nad całą Rosyą, ale silniej daleko przygniata Królestwo Polskie skutkiem poli-

tyki „obrusienija“ i „wzmocnienia prawosławia.“ Łatwo przewidzieć, co się stanie, jeśli na łup tej polityki, stosowanej z bezwzględnością jeszcze większą niż w Królestwie, wydana zostanie cała Ziemia Chełmska. Następstwa te będą dwojakie: zubożenie kraju i chaos administracyjny, a następnie powszechne rozgoryczenie i niezadowolenie obywateli. Rosya prowadzi systematycznie względem Królestwa politykę ogłupiania i zubożania mieszkańców, Polacy bogaci i rozumni nie są czynnikiem państwowym pożądanym dla niej: głupi nie wiele mają do żądania, a głodni nie mają sił do walki. Taka teorya państwowa Rosyi jest bardzo zawodną — przekonali się o tem niejednokrotnie Plewe i Stołypin, a jednak prowadzą w tym duchu politykę rozdrażniania, męczenia, intrygowania w Królestwie Polskiem.

W projekcie wydzielenia Ziemi Chełmskiej faktycznie nie może chodzić o obronę prawosławia i obronę Rosyan. Do połowy siódmego dziesiątka XIX wieku nie było prawosławnych w Królestwie, powstali oni tylko z przemocą nawróconych unitów, a dziś w gub. lubelskiej i siedleckiej, których części chcą przyłączyć do nowej guberni jest na 2,350.000 mieszkańców mniej niż 15% prawosławnych, a trzeba dodać, że znaczna część tych prawosławnych przyznaje się otwarcie do polskiej narodowości.

Stworzono przeto sztucznie prawosławie, a teraz pragnie Rosya sztucznie stworzyć dla niego posterunek obronny.

Ściśle rzecz biorąc, jest to wewnętrzna wojna polityczna państwa ze swoimi obywatelami, w której religia użytą została jako bateryа atakująca; jest to wojna religijna pod ochroną polityki. — Czy taką wojnę prowadzi się zapomocą armii i żołnierzy, czy za pomocą wyzyskiwania fanatyzmu religijnego zamiast dział i karabinów, — istota rzeczy nic na charakterze i następstwach nie traci.

Dla Austryi nie może być nigdy rzeczą obojętną, co się tuż za jej granicą dzieje, bo wiatr przenosi pożar w różne strony, a nigdy niewiadomo co zniszczy i kiedy.

Nie mamy prawa żądać od Austryi mieszania się w politykę Rosyi wewnętrzną, ale skoro ta polityka jest pozbawioną rozumnych i prawnych podstaw, skoro skutkiem tego staje się groźną dla spokoju i prawidłowego życia sąsiada, a traktat wiedeński z r. 1815 daje podstawę do uważania sprawy granic Królestwa Polskiego za międzynarodową, wówczas jest obowiązkiem mężów politycznych państwa w spokojnych i rozważnych przedstawieniach zwrócić uwagę sąsiada na niebezpieczeństwa takiej polityki. Życzliwość międzynarodowa nie polega na milczącem patrzeniu na wewnętrzne życie ościennych państw, lecz na przestrzeganiu także przed niebezpieczeństwem, którego kierownicy polityczni u siebie w domu mogą nawet niedostrzegać.

Taką rolę powinna teraz przyjąć na siebie Austrya — w imię pokoju europejskiego i sprawiedliwości politycznej.

Z dziejów kolonizacyi rosyjskiej na Litwie.

Polityka rządu rosyjskiego zmierzała od dawna, w dobrze zrozumianym interesie państwowym, nie tylko do zdobywania nowych krajów i prowincyi, ale i do utrwalania swych wpływów w zdobytych terytoryach przez organiczne ich połączenie z centrum państwa i asymilacyę kulturalną kresów z ziemiami czysto rosyjskiemi. Wśród szeregu środków stosowanych przez rząd wobec podbitych narodów, na pierwsze miejsce wysuwają się środki negatywne, mające ograniczyć swobodę ruchów przeciwnika, skrępować go w rozwoju właściwości i sił narodowych, zgnieść pęd do życia i rozrostu.

Że tak i nie inaczej postępował rząd rosyjski wobec społeczeństwa polskiego na Litwie i Rusi, wystarczy przypomnieć konfiskaty majątków, sekwestry, przymusową sprzedaż dóbr ziemskich, wreszcie przepisy z 23. grudnia 1865 r., zabraniające nabywanie ziemi na Litwie i Rusi „osobom pochodzenia polskiego“ w innej formie jak w formie sukcesyi beztestamentowych.

Wybitnie negatywny charakter nosiła polityka rosyjska po stłumieniu powstania styczniowego. Polityka ówczesna, której typowym przedstawicielem był Murawjew, była reakcyą rządu wobec dążności polskich na Litwie do zdobycia niepodległego bytu państwowego, miała zatem cel negatywny: „odpolszczenia“ kraju. Jednak ten reakcyjno-negatywny charakter polityki rządowej miał swoją odwrotną stronę. Już sam generał-gubernator wileński, Murawjew, wysuwał projekty akcyi pozytywnej, któraby wzmocniła w kraju element rosyjski.

Rzecz prosta, że dążeniem rządu było przedewszystkiem wytworzyć na Litwie i Rusi wyższe warstwy rosyjskie. One jedynie mogłyby przeciwdziałać ziemiaństwu polskiemu, które jedynie reprezentowało wówczas siłę ekonomicznę i wartość kulturalną. Wyrazem tych dążeń były zasady z 5. marca 1864 r., omawiające nabywanie dobr skarbowych na Litwie i Rusi zapomocą ulg, przywilejów i pomocy pieniężnej ze strony rządu, jak również przepisy prawne z 23. lipca 1865 r., które regulowały sprzedaż dóbr skarbowych w ręce tych urzędników rosyjskich, którzy odznaczyli się gorliwą służbą, albo tych Rosyan wogóle, którzy pragnęli się osiedlić w krajach zabranych.

Na tej jednak akcyi rząd nie poprzestał. Zaraz po powstaniu styczniowem rozpoczęto kolonizowanie Litwy przez włościan rosyjskich. Inicyatorem tej kolonizacyi był hr. Murawjew. Pragnął on zaszczepić wśród włościaństwa miejscowego język i zwyczaje rosyjskie i wogóle pierwiastki kultury rosyjskiej przez tworzenie osad rdzennie rosyjskich. Jako siły kolonizacyjnej użyto w części rosyjskich włościan miejscowych, t. zw. „staroobrzędowców“, które jak się źródła rosyjskie wyrażają „od dawna zamieszkali w tym kraju i wykazali nadzwyczajną odporność narodową“, tudzież sprowadzono już 43 rodziny wielkoruskie z gubernii

pskowskiej i twerskiej i osadzono w guberni grodzieńskiej. Za teren do kolonizacyi używano: 1) majątków skonfiskowanych „nieprawomyślnej“ szlachcie polskiej, która pośrednio czy bezpośrednio brała udział w powstaniu, 2) ziemi pozostałej we wsiach rządowych po uwłaszczeniu włościan, 3) innych niezajętych dóbr rządowych.

W ten sposób rozkolonizowano 59.017 dziesięcin między 3.960 rodzin.

Jest rzeczą charakterystyczną, że projekt kolonizacyi włościańskiej, jak i wiele innych projektów rusyfikacyjnych, wyszedł z łona biurokracyi miejscowej, która zabiegając koło zdobywania stanowisk „czynów“ i orderów, musi dawać dowody zawsze żywych „uczuć patryotycznych“. Godnym dalej podkreślenia jest charakter tej kolonizacyi, której projekt oparł się nie, jak zwykle, na urzędnikach i wojskowych, ale na żywiole społecznym, włościańskim.

Po powstaniu styczniowem rząd akcentował silnie różnicę zachodzącą w jego opinii między szlachtą polską a ludem katolickim. Pierwsza była politycznie „nieprawomyślną“, niebezpieczną dla państwa. Reprezentowała odrębność kulturalną i polityczne interesy polskie. Należało ją skrępować przepisami ograniczającymi. Względem ludu katolickiego nie stosowano ograniczeń, nie wyjmowano go z pod ogólnego prawa, nie uważano go, jako warstwy, za element nieprawomyślny politycznie. Owszem przeciwstawiano go w tym względzie szlachcie. Nie było to stanowisko szczere. Nie płynęło z przeświadczenia, że lud ten to element pewny dla państwowości rosyjskiej. Była to raczej chęć przykucia do samodierżawja tego ludu, który pod względem politycznym przedstawiał się na zewnątrz jako *tabula rasa*. Opierano się na przekonaniu, że lud ten stanie się tem, za co go się będzie uważać.

Jednakowoż zaufanie rządu do włościan nie szło tak daleko, by lud ten faworyzować, otaczać przywilejami, by jego rozwój naturalny przyspieszyć. Właśnie projekt kolonizacyi rosyjskiej jest dowodem, że 1) rząd ufał w zupełności tylko prawosławnym, 2) bardzo wcześnie nosił się z projektami rusyfikacyjnymi względem włościaństwa katolickiego. Wprawdzie istotnym celem kolonizacyi było poprostu zwiększenie liczby Rosyan na kresach, ale obok tego chodziło także o oddziaływanie kultury rosyjskiej na otoczenie włościańskie. Kultury tej obawiano się narzucić środkami mechanicznymi, bo odsunęłoby to zanadto lud katolicki od rządu, spodziewano się jednak, że kultura ta szerzyć się będzie siłą rzeczy.

Akcya kolonizacyjna nie oparła się, na żadnym planie, żadnych norm specyalnych nie opracowano. Początkowo kolonizacyę prowadziły pod osobistem kierownictwem Murawjewa urzędy do spraw włościańskich. Potem sprawę poruczono urzędnikom dóbr państwowych, którzy kierowali się regułami przyjętemi przy sprzedaży dóbr skarbowych czynszownikom. Za podstawę zatem wzięto przepisy najw. zatwierdzone 20. listopada 1867 r. o organizacyi b. skarbowych włościan w 9 guberniach zachodnich i wypracowaną przez ministeryum dóbr rządowych instrukcyę z 6 lutego 1868 r., której § 39 oddaje kolonizowanie ziemi skarbowej pod kompetency, generał-gubernatora. Podkreślić należy, że biurokracya rosyjska, która z największą łatwością zdobywa się na konfiskaty, wywłaszczenia, zamykanie stowarzyszeń i instytucyi, która potrafi zniszczyć wszystko, co zbudował zmysł organizacyjny społeczeństwa, co było dziełem twórczych zdolności, ta sama biurokracya nie może się zdobyć na wypracowanie oryginalnych podstaw akcyi kolonizacyjnej. Prowadzi ją początkowo bezplanowo i bezładnie, a później opiera się na regułach, które odnoszą się do wręcz odmiennych stosunków.

Czy akcya rządowa miała szersze widoki powodzenia?

Usiłowania rządu były produktem sztucznym. Kolonizacya idąca z zachodu na wschód jest zjawiskiem normalnem i obserwowanem w różnych czasach. Lecz obsadzanie mało kulturalnych, nie rozwiniętych ekonomicznie włościan rosyjskich wśród otoczenia stojącego niepomiernie wyżej pod względem kulturalnym i ekonomicznym i otaczanie go warunkami cieplarnianymi ulg, zapomóg, przywilejów — to są pomysły biurokratyczne, zrodzone przy zielonym stoliku.

Toteż, choć ziemię sprzedawano kolonistom za bezcen, choć dawano im zapomogi i ulgi, zaczęła się gromadna emigracya kolonistów do guberni sąsiednich (mińskiej, mohylowskiej, witebskiej). Część zkolonizowanej ziemi przeszła do rąk włościan-katolików, a pozostali na swych działkach wpadli w nędzę. Wobec takich wyników, gen.-gubernator wileński Potapow przerwał kolonizacyę rosyjską w roku 1869, a wobec tego, że sprzedaż kolonizowanych gospodarstw nie Rosyanom i nie prawosławnym powtarzać się zaczęła coraz częściej, wobec obawy, że poważne środki rządowe, które miały ugruntować byt i wpływ włościan rosyjskich na Litwie, mogą pójść na marne, zakomunikował w r. 1873 ministeryum dóbr, że zdaniem jego jest rzeczą niezbędną, by koloniści rosyjscy mogli swe działki aljenować jedynie za pozwoleniem lokalnych urzędów gubernialnych do spraw włościańskich, nabywcami zaś powinni być tylko ci, którzy mają prawa kolonistów rosyjskich. Temu jednak oparło się ministeryum, twierdząc, że projekt gubernatora jest sprzeczny z p. 7 najwyższego ukazu z dnia 16. maja 1867, który wyraźnie pozwala kolonistom osadzonym w dobrach rządowych aljenować nabyte gospodarstwa.

Kolonizacyę przerwano na 6 lat, wznowiono ją na mocy uchwały komitetu ministrów, najw. zatwierdzonej 31. listopada 1875, ale tylko w gub. kowieńskiej, która, ze względu na bardziej urodzajną glebę niż w gub. wileńskiej i grodzieńskiej, dawała w opinii rządu większą gwarancyę powodzenia i trwałości akcyi. Przechodzenie jednak kolonizowanej ziemi w ręce włościan miejscowych nie ustawało. Więc i czujna administracya miejscowa nie ustawała w zajmowaniu się tą sprawą. W notatce z 28. grudnia 1885 gen.-gubernator wileński Kachanów wskazuje ministrowi dóbr skarbowych na niezbędność o-

graniczeń co do aljenowania, oddawania w dzierżawę i sprzedawania ziemi kolonistów nie Rosyanom, szczególnie włościanom-katolikom. Zdaniem jego, istnienie podobnych ograniczeń w stosunku do tych, którzy nabyli ziemię w krajach zabranych na podstawie ustawy z 5. marca 1864 r. i instrukcyi z r. 1865, nie pociągnęło za sobą wyjątkowo niekorzystnych skutków. Ewentualny zarzut, że ograniczenia mogą mieć dotkliwy pod względem ekonomicznym charakter, jest, wedle Kachanowa, tak minimalny, że nie należy go brać pod uwagę, jeśli uwzględnić fakt, że koloniści rosyjscy osobiście z rodzinami zajmują się gospodarką. Za ograniczeniami przemawiają nadto względy następujące:

1) ograniczenie powstrzyma zmniejszanie się osad rosyjskich,

2) tych, którzy, czy to z braku kwalifikacyi czy z innych powodów, oddali swe gospodarstwa w dzierżawę, pobudzi do gospodarowania samodzielnego albo zmusi do oddania w dzierżawę jednostkom bardziej nadającym się dla celów kolonizacyi rosyjskiej,

3) rząd zezwalając miejscowym włościanom-katolikom na kupno albo dzierżawę tych gospodarstw postępuje wbrew założeniom kolonizacyi i sam daje oręż w ręce wrogów.

Projekt Kachanowa, tak samo jak w r. 1873 projekt Potapowa, nie został aprobowany. Ale argumentacya administracyi miejscowej nie pozostała bez wpływu na centralne organa rządowe. Gdy w r. 1888 oddano w gub. wileńskiej 543 dzies. ziemi na rozkolonizowanie między włościan rosyjskich, na mocy uchwały komitetu ministrów z dn. 18. listopada 1888 ziemia ta już nie mogła przejść do włościan-katolików nawet w formie sukcesyi beztestamentowej. Zarządzenie to dało nadzieję Kachanowowi na zastosowanie powyższego ograniczenia do wszystkich kolonistów w gub. kowieńskiej już osadzonych i tych, którzy osiądą w przyszłości. I rzeczywiście, wbrew poprzednim interpretacyom ukazu z r. 1867, minister spraw wewnętrznych przychylił się do opinii Kachanowa i uznał w r. 1891 za niezbędne rozciągnąć ograniczenia z r. 1888 na cały tak zwany w języku urzędowym Kraj północno-zachodni.

Na żądanie ministra dóbr skarbowych, następca Kachanowa, gen.-gubernator wileński Orżewskij zebrał w r. 1893 dane statystyczne dotyczące kolonizacyi włościańskiej na Litwie. Dają one możność spojrzenia na rzecz z faktycznego punktu widzenia.

W gub. wileńskiej było 1.849 kolonistów rosyjskich, osadzonych na przeszło 22.285 dzies, z tego w posiadaniu katolików 262 gospodarstwa obszaru 3.473 dzies. W gub. kowieńskiej osadników było 2.087 na 33.381 dzies. Do rąk nie Rosyan, przeważnie katolików (Litwinów i Polaków) przeszło 298 gospodarstw. Wreszcie w gub. grodzieńskiej osadzono 281 rodzin na 4.602 dzies., z czego w ręce nierosyjskie przeszło 27 jednostek gospodarczych.

Cyfry powyższe zostały uznane za wymowne przez ministeryum rolnictwa i dóbr skarbowych. Oba ministerya zgodziły się w r. 1894 w zupełności na to, że należy bezwarunkowo ograniczyć włościan-katolików w prawie nabywania ziemi od kolonistów rosyjskich. Stwierdziły przytem równocześnie, że z chwilą rozkolonizowania ziemi rzecz podlega właściwie kompetencyi ministeryum spraw wewnętrznych. Co zaś tyczy się ziemi, która ma być kolonizowana, to ze względów prawnych, oba ministerya uważają za możliwe w każdym wypadku poszczególnym wyjednać zezwolenie na stosowanie uchwały z 18. listopada 1888 r.

Pozytywna początkowo akcya kolonizacyi rosyjskiej przybrała charakter negatywny. Ograniczenia projektowane, krępując z jednej strony swobodę kolonistów rosyjskich, z drugiej strony i przedewszystkiem godziły w włościan-katolików.

Opinia Kachanowa, że „zakaz nabywania osad kolonistów rosyjskich przez włościan-katolików jest środkiem logicznym i zupełnie celowym“ znajduje do dziś dnia posłuch w Petersburgu. Zmienił się tylko nieco system kolonizacyi. Nieudolną administracyę lokalną zastąpiły skuteczniej działające filie Banku włościańskiego, który dziś już odgrywa na Litwie rolę pruskiej Komisyi kolonizacyjnej.

M. Trajdos.

Wiadomości polityczne.

Gra polityczna.

W stosunkach politycznych polskich na gruncie wiedeńskim nastąpił w ostatnich dniach przewrót tak niespodziewany i tak nienaturalny, że wyjaśnić go można jedynie zręczną grą polityczną.

W chwili przesilenia ministeryalnego stosunki w Kole Polskiem tak się przedstawiały, że jako jedyni poważni kandydaci na miejsca dwu ministrów Polaków i na prezesurę Koła Polskiego wymieniani byli pp. Głąbiński, Kozłowski, Starzyński lub Korytowski, jako kierownicy ostatniej akcyi kanałowej Koła Polskiego. Ludowcy, których przewódca, p. Stapiński, szedł przeciw tej akcyi, oraz demokraci luźni, których jedyny przedstawiciel i możliwy kandydat p. Dulęba padł w sprawie kanałowej, zdawali się wykluczeni. Otóż podnieść należy, że w ten sposób nowa większość krajowa, skupiająca się około p. Namiestnika, złożona z niektórych konserwatystów (w Wiedniu w ostatnich czasach właściwie tylko upadający p. Biliński), z demokratów luźnych i z ludowców, byłaby zupełnie odsunięta od stanowisk wpływowych, a zajęliby je przeciwnicy tej większości, mianowicie jeden demokrata narodowy i dwóch t. zw. autonomistów.

W takim stanie rzeczy p. Stapiński, z własnego czy może z cudzego pomysłu, wykonywa zwrot i rzuca hasło połączenia się żywiołów demokratycznych. Dowcip tego pomysłu leży w tem, że na takiem połączeniu demokraci narodowi i tak nic nie zyskują, bo jedno miejsce naczelne już mieli i zupełnie napewno jedno z tych trzech miejsc byliby dostali, natomiast co do dwu innych miejsc, znikają od razu kandydatury autonomistów, a zjawia się kandydatura jednego ludowca i jednego demokraty luźnego.

Że cały ten zwrot dokonany został jedynie i wyłącznie ze względu na sprawę przesi-

lenia w Wiedniu, to widzą wszyscy. P. Stapiński ledwie miał czas ogłosić artykuł, w którym oświadcza, że konserwatyści mu dopiekli i w którym zwraca się lekko przeciw p. Namiestnikowi. Jednem słowem, ledwie zdążył złożyć demokratom narodowym jakie takie dowody, że ma to być zwrot szczery i na dobre. Wszystko to odbywa się tak błyskawicznie, że nowi sprzymierzeńcy demokratyczni sami nie wiedzą jeszcze czy chcą przymierza i czego wogóle chcą. A jednak gdy się takie rzeczy dzieją, gdy maryonetki polityczne tak się ruszają w pewnym takcie, musi być ktoś, kto to puścił w ruch i kto zapewne wie czego chce.

Narazie jedno już widać. Mianowicie wskutek zwrotu bardzo zmalała możliwość takiego obsadzenia stanowisk wiedeńskich na jakie pierwotnie się zanosiło i które dla dotychczasowego sojuszu w kraju (Bobrzyński - Leo-Stapiński) przedstawiało się niekorzystnie. Natomiast gdyby w myśl obecnego zwrotu na stanowiskach wiedeńskich znaleźli się: jeden demokrata narodowy, jeden ludowiec, jeden demokrata luźny, dawny sojusz miałby po staremu dwa miejsca w Wiedniu. Ale prawda: ten sojusz już by nie istniał, a na jego miejscu byłoby porozumienie demokratyczne. Czy na długo? Może tylko na czas przesilenia, a potem może znowu wróci dawny sujusz, nic nie uroniwszy, choć tak niepomyślnie dlań się zapowiadało? Zobaczymy.

Dość że w tej całej grze politycznej dzieją się rzeczy tak dziwne, iż trudno się połapać, czy to wszystko prawda, czy tylko... komedya.

Obłęd p. Stapińskiego.

Krakowskie *Nowiny*, mając przejść od Nowego Roku pod wpływy stronnictwa ludowego, zamieściły dnia 27. grudnia rozmowę z p. Janem Stapińskim. W rozmowie tej znajduje się następujący ustęp:

— „W razie ustąpienia p. Głąbińskiego z prezesury Koła (mówi p. Stapiński), stanowisko to należałoby się ludowcom.

— Podobno sam pan prezes aspiruje do tej godności, jak kilka dzienników doniosło?

— Tak jest. Ale ta kwestya jest jeszcze otwarta. Na wypadek, gdyby to stanowisko nie przypadło ludowcom, żądamy teki ministra robót publicznych dla p. Kędziora, ewentualnie godności ministra rodaka dla p. Stefczyka“.

Pierwszy raz za ludzkiej i historycznej pamięci zdarza się, aby na stanowisko takie jak prezesura Koła Polskiego zgłaszał się ktoś sam jako kandydat. Już tym krokiem p. Stapiński zaznaczył jak go brać należy i odrazu postawił sprawę w sposób niepoważny, niekulturalny, prostacki. Skoro jednak p. Stapiński sam mówi o swej kandydaturze, która, dalibóg nikomu innemu na myśl by nie przyszła, musi usłyszeć co o niej myślą inni. *Tu l'as voulu... Jean Dandin!*

Kto jest p. Stapiński? Jako prawnik nieukończony, a raczej nawet niezaczęty, został p. Stapiński agitatorem ludowym. Agitacya jego była najpospolitszego, najgorszego rodzaju. Jedyną jej dźwignią było schlebianie ludności wiejskiej, jedynem hasłem: ja wam służę chłopi, mnie się trzymajcie. Dla tej agitacyi na wskroś stanowej nie istniał naród, na którego przeszłość plwał p. Stapiński jako na szlachecką, nie istniał polski ideał narodowy, któremu p. Stapiński przeciwstawiał zbawienie z Wiednia, nie istniała solidarność narodowa, którą p. Stapiński niweczył, budując jedynie na nienawiści ku obszarnikom i surdutowcom, nie istniała uczciwość i dobra wola, bo nie prawda i rzeczowe dowody, ale potwarz, kłamstwo, pogróżki, roznamiętnianie nieprawdą były jej orężem. Na takiej niskiej demagogii, grającej na ciemnocie ludu i na najgorszych instynktach duszy ludzkiej, wypłynął p. Stapiński. A wypłynąwszy, jako poseł i przewódca stronnictwa, był znowu wcieleniem polityki nienarodowej, warcholskiej, naprzód, pozostając poza Kołem Polskiem i łącząc się w parlamencie i w wyborach z wrogami polskości, potem zaś, po wstąpieniu do Koła Polskiego, prowadząc ciągłe intrygi na własną rękę, kupcząc głosami posłów podlegających mu, wymuszając w ten sposób koncesye partyjne i osobiste, zmieniając z dnia na dzień, w miarę zapłaty, stanowisko wobec stronnictw parlamentarnych i ministrów, okrywając hańbą imię polityki polskiej na gruncie wiedeńskim. To jest p. Stapiński.

Wypłynąwszy jedynie i wyłącznie na swej demagogii, osiągnąwszy dzięki niej pewne wpływy, znaczenie i stanowiska, p. Stapiński zatracił poczucie, że istnieją dlań pewne granice.

Prawda, p. Stapiński ze swymi kilkunastoma głosami poselskimi istnieje: to jest fakt, z którym nasze czynniki polityczne muszą się liczyć. I dlatego p. Stapiński musi być dopuszczony do znacznego głosu w sprawach politycznych, musi być uwzględniany w kierownictwie naszego ciała poselskiego, musi być w prezydyum Koła Polskiego, musi jednem słowem znaleźć się wszędzie, gdzie równomiernie zasiadają przedstawiciele stronnictw. To wszystko jest *malum necessarium*.

Ale są i takie stanowiska, na których przedstawia się nie swoje stronnictwo, lecz cały naród. Tam daje naród nie co mu zła i dobra dola zdarzy, ale to co ma najlepszego, najodpowiedniejszego. Do takich posterunków należą w znacznym stopniu polskie miejsca w rządzie, teki ministeryalne oddawane Polakom, bo tam przedstawia się i zastępuje się interesy całego narodu i całego kraju, tam trzeba mieć wykształcenie, wiedzę, charakter, wzbudzające zaufanie u swoich i szacunek u obcych. A pierwszym i największym z takich posterunków jest stanowisko prezesa Koła Polskiego, na którem trzeba przedstawiać całą kulturę umysłową i moralną narodu, mieć w sercu i w głowie jego polityczną tradycyę i jego polityczny ideał, wiedzieć naprawdę czem ta Polska była, czem jest i czem chce być, zdolnościami sprostać wszystkim trudnościom życia politycznego, a stojąc na samem czele, błyszczeć swoim i obcym nieskazitelnym charakterem.

Sama myśl, by na takiem stanowisku znalazł się p. Stapiński, jest poprostu potworna.

Bezprawia konsystorza grecko-katolickiego.

Grecko-katolicki ordynaryat metropolitalny wystosował do podwładnego mu duchowieństwa w ostatnim zeszycie urzędowych

Lwiwsko-Eparchialnych Widomosty polecenia w sprawie spisu ludności, zwracające się z jednej strony przeciw okólnikowi p. Namiestnika, z drugiej strony przeciw okólnikowi ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

P. Namiestnik w okólniku do starostów ogłoszonym dnia 20. grudnia przypomniał, że „nikt nie ma prawa narzucać się komisarzowi z pomocą, a tem mniej kontrolą“. Konsystorz grecko-katolicki, przytoczywszy okólnik p. Namiestnika, zwraca się wprost przeciw temu postanowieniu w zdaniu: „żaden z księży parochów lub kooperatorów nie powinien zaniedbać obowiązku być osobiście obecnym przy tem, jak komisarze konskrypcyjni będą wypełniali arkusze konskrypcyjne“. Zarządzenie p. Namiestnika opiera się na ustawie. Konsystorz grecko-katolicki podburza wprost do sprzeciwienia się zarządzeniom p. Namiestnika i do działania niezgodnego z prawem.

Ks. arcybiskup Bilczewski wydał dnia 28. września do duchowieństwa rzymsko-katolickiego okólnik, w którym w sprawie t. zw. łacinników, t. j. Polaków z pochodzenia, należących też do obrządku rzymsko-katolickiego, a używających często języka ruskiego, oświadczył: „Łacinnicy są Polakami, bo po polsku mówią pacierz, czyli po polsku modlą się; to jest cechą ich narodowości; jeśli mówią po rusku, to tylko dlatego, że między Rusinami mieszkają i ze znanej u Polaków ustępliwości z sąsiadami mówią ich językiem, nieraz aż do zapomnienia języka własnego“. Przeciw temu oświadczeniu ks. Arcykiskupa zwraca się najwyraźniej konsystorz grecko-katolicki, nakazując duchowieństwu swemu czuwać, aby łacincinnicy wpisywani byli jako Rusini i wypowiadając twierdzenie: „Byłoby to anomalią i sprzeciwiałoby się duchowi katolickiego kościoła, jeżeliby Rusini katolicy, mówiący po rusku, chociażby byli łacińskiego obrządku, zapisani zostali jako Polacy“. Ks. arcybiskup Bilczewski zwrócił się do wiernych swego obrządku i pozostał na swoim gruncie działania. A konsystorz grecko-katolicki rozciąga swą opiekę na wiernych innego obrządku i w ten sposób jaskrawo przekracza swój zakres działania. Ks. arcybiskup Bilczewski wziął za podstawę modlitwę, co najzupełniej odpowiada zasadzie kościoła, że „każdy się modli w swoim języku ojczystym“ (i co sprawia, że n. p. wychodźcy nasi w Ameryce pozostają Polakami, chociaż potocznie używać muszą języka angielskiego lub innego). Tymczasem konsystorz grecko-katolicki śmie to wytykać jako „sprzeciwianie się duchowi katolickiego kościoła“.

Są to bezprawia bardzo ciężkie. Za podburzanie przeciw prawnym zarządzeniom p. Namiestnika musi być konsystorz grecko-katolicki pociągnięty do odpowiedzialności przez władze państwowe. Za zatarg z ks. Arcybiskupem rzymsko-katolickim winien konsystorz grecko-katolicki odpowiedzieć wprost przed władzą kościelną. Gdyby te ciężkie przewinienia miały mu ujść bezkarnie, byłby to znak zupełnej anarchii.

Sprzedawczycy.

Z wiarogodnego źródła otrzymujemy następujące smutne wiadomości:

P. Mieczysław Bogdanowicz, właściciel dóbr Horodków i Radwanów w pow. rohatyńskim sprzedał ruskiej spółce parcelacyjnej „ks. Pełenski & dr. Zeghauser“ z Rohatyna 285 morgów i nosi się ze szlachetnym zamiarem sprzedania tejże spółce całego swego majątku.

Spadkobiercy ś. p. Krilla pertraktują z tą samą spółką, posiłkowaną przez ruskie banki parcelacyjne, o sprzedaż dóbr Załanów również w powiecie rohatyńskim obszaru 2700 morgów.

P. dr. Natan de Loewenstein, poseł na Sejm i poseł do Rady państwa sprzedał dobra Firlejów cz. II. w pow. rohatyńskim obszaru 500 morgów spółce parcelacyjnej żydowskiej, która już koło 100 morgów rozparcelowała między Rusinów. Dowiadujemy się nadto, że tenże p. Loewenstein, zachęcony korzystną tranzakcyą z Firlejowem, zamierza parcelować znaczniejszy obszar leśny z kompleksu dóbr Dusanów w pow. przemyślańskim, na co otrzymał już pozwolenie karczunku. Można mieć nadzieję, że p. poseł znowu poszuka pośrednictwa owej spółki żydowskiej. Czyżby p. Loewensteinowi niedość było laurów... rydzyńskich, czy też może owe tranzakcye mają zwiastować likwidacyę interesów w „Hinterlandzie“?

Organizacya rolnicza Królestwa Polskiego.

Centralne Towarzystwo rolnicze, ogniskujące w sobie wszystkie Towarzystwa i Kółka rolnicze na terenie Królestwa, wydało sprawozdanie ze swych czynności za rok 1909. Wykazuje ono, zarówno jak i sprawozdania innych instytucyi społecznych w Królestwie, znaczny rozwój w zakresie życia gospodarczego. Datuje się on do niedawna, od paru lat zaledwie. Gdy zbudzone w czasie ostatniej wojny nadzieje obróciły się w niwecz i gdy powrócił w całej pełni dawny system rusyfikacyjny, można było żywić obawy, że społeczeństwo polskie w Królestwie popadnie w stan depresyi i zniechęcenia. Stało się, szczęściem, inaczej. Zwolnione bądź co bądź więzy pozwoliły, aby zbudzona energia społeczna, nie znajdując ujścia na polu politycznem, wyładowała się w pracy zbiorowej, ekonomicznej, gospodarczej. Po odcięciu społeczeństwu drogi do budowania gmachu oświaty publicznej własnemi rękoma, po zamknięciu szeregu instytucyi oświatowych, jęto się innych gałęzi pracy społecznej, dotychczas leżącej odłogiem. I oto po wsiach i miasteczkach, gdzie do niedawna niepodzielnie panowała lichwa faktorów, kupców zbożowych i kramarzy wioskowych, powstały spółki kredytowe, spożywcze, handlowe, rolnicze. Przedewszystkiem wzmogło się życie wsi: wśród rzeszy chłopskiej podniosła się wiedza rolnicza, wzrósł udział w instytucyach spółdzielczych, powstało rozumienie gospodarki postępowej i spółdziałanie gromady z dworem.

Na tem właśnie polu doniosłą rolę odegrało Centralne Towarzystwo rolnicze. Przedewszystkiem podkreślić należy, że wobec braku organów samorządnych i przy obojętności władz rządowych dla spraw rolniczych Królestwa, środki, jakimi rozporządzały Towarzystwa rolnicze, były niedostateczne i stanowiły

znaczną przeszkodę w rozwinięciu szerszej działalności. Sprawozdanie rachunkowe Towarzystwa wykazuje w wydatkach 37.900 rbl., w dochodach zaś ze składek członkowskich 25.680 rbl. i z zapomóg Głównego Zarządu Rolnictwa 4.100 rbl. Zarówno pierwsza jak i druga suma są niewielkie. Na 39 Towarzystw rolniczych okręgowych przypada 4.475 członków, cyfra również niewielka. Dowodzi to, że poczucie obowiązków zawodowych nie jest jeszcze tak powszechne, jakby należało ze względu na charakter rolniczy kraju. Pomimo to jednak zdołano zdziałać dużo. Z pośród licznych wydziałów i sekcyi Towarzystwa na uwagę zasługuje działalność wydziału doświadczalno-naukowego, który w braku wyższej instytucyi rolniczo-naukowej w kraju, wziął na swoje barki koncentracyę wiedzy rolniczej.

Jego staraniem utworzono 3 stacye doświadczalne, 8 pól doświadczalnych, 5 pracowni (gleboznawcza, chemiczna, oceny nasion, meteorologiczna i piwowarska). Wydział rolniczy prowadził biuro porad rolnych, oraz biuro praktyk rolnych; wydział szkolny zorganizował kursy rolnicze dla 118 słuchaczy; wydział hodowlany urządził kursy dla asystentów kontroli obór, zorganizował ogólno-krajowy jarmark na inwentarz żywy, tudzież 18 wystaw i pokazów koni, przeprowadził specyalne badania nad rentownością owczarń i t. d. i t. d. Wydział społeczno-ekonomiczny bronił interesów naszego rolnictwa na arenie parlamentarnej, przesyłając memoryały do komisyi w Dumie i władz rządowych bądź też udzielając opinii swoich Kołu Polskiemu w Petersburgu. Wydział Kółek rolniczych, który centralizuje działalność 202 kółek liczących przeszło 6 tys. członków, wydawał własny organ *Przewodnik Kółek i Spółek rolniczych*. Instruktor rolniczy wydziału miał w 82 miejscowościach 177 pogadanek przy udziale 12 tys. słuchaczów. Nowym działem pracy wydziału jest sekcya mleczarska, której staraniem powstało w roku sprawozdawczym 5 mleczarń włościańskich. Podkreślić należy działalność wydziału koło prowadzenia wśród włościan doświadczeń z nawozami, których wykonano 1.468. Również ożywiona była działalność wydawnicza Towarzystwa: obok wydawania głównego organu *Gazety Rolniczej*, Towarzystwo wydało „Kalendarz Rolniczy“ i 3 broszury treści popularno-naukowej piór wybitnych znawców rolnictwa.

Tak się przedstawia całokształt pracy Centralnego Towarzystwa rolniczego w Królestwie, którą w krótkiej notatce niepodobna streścić dokładnie. Dla ilustracyi warunków, w jakich Towarzystwo się rozwijało, podać należy, że starania Towarzystwa koło założenia średniej szkoły rolniczej nie powiodły się, skutkiem odmówienia przez rząd koncesyi, i że także odmówiono zabiegom Towarzystwa koło zorganizowania rządowego kredytu dla włościan na wznoszenie budowli ogniotrwałych w celu skutecznego zwalczania corocznych klęsk pożarowych.

Sprawa chełmska.

Jak wiadomo podkomisya dla sprawy oderwania Chełmszczyzny ukończyła swoje prace, uchwalając pod koniec obrad rozszerzenie granic przyszłej guberni. Ogółem do terytoryum dawniej projektowanego dołączono jedno miasto (Szczebrzeszyn), 8 całkowitych gmin i części 20 gmin, których inne części anektował już projekt rządowy. Z dołączeniem nowych obszarów zmienił się znacznie stosunek narodowościowy i wyznaniowy ludności przyszłej guberni. P. Stefan Dziewulski, o którego badaniach podaliśmy niedawno obszerne streszczenie (por. *Rzeczpospolita* Nr. 43), ostatnio podał w *Kuryerze Warszawskim* cyfry, które wyjaśniają cel owego rozszerzenia granic, polegający na wyłapaniu nowych tysięcy dusz „katolików po ukazie z r. 1905“. Liczba ludności, dodatkowo przyłączonej, wyniesie:

		prawosł.	katolik.
Z pow.	chełmskiego	225	5058
„	zamojskiego	1297	39116
„	tomaszowskiego	239	6893
„	biłgorajskiego	458	19962
„	konstantynowskiego	706	15262
„	włodawskiego	1078	—
„	radzyńskiego	78	18165
	Razem .	4082	104456

Dodając cyfry te do liczby ludności, która pierwotnie miała wchodzić w skład nowej guberni (362.976 katolików, 274.229 prawosławnych) otrzymamy w całej guberni:

Katolików	467432—52.60%
Prawosławnych	278311—31.23%
Żydów	114410—12.87%
Protestantów i in. wyzn.	28436— 3.20%
Ogółem .	888589 głów.

A więc nowa gubernia, która miała uratować „gnębione dusze i ciała ludności prawosławnej“ liczyć będzie 52·6% Polaków-katolików i 31·3% zaledwie prawosławnych Rusinów. O owem rozszerzeniu projektu rządowego, którego słuszność i sprawiedliwość jest, zdaje się, widoczna, p. Filewicz, jeden z uczestników zjazdów neo-słowiańskich, który w rozstrzyganiu sprawy polsko-rosyjskiej notorycznie powołuje się właśnie na sprawiedliwość i słuszność, tak pisze w *Nowoje Wremia:*

„Główna idea wyodrębnienia opracowana jest nawet w szerszym zakresie, niż proponowano w projekcie rządowym i sama zasada ustanowiona niezachwianie. Zasada ta już dojrzała i zastosowanie jej stało się wprost koniecznem... Pierwszy etap walki o Chełmszczyznę jest skończony. Sens, charakter i znaczenie kwestyi chełmskiej są teraz zupełnie wyraźne, i nie może podlegać wątpliwości, kto w tej walce broni prawa życia i wolności, a kto stara się zachować za sobą dawno przeżyte panowanie nad duszą i ciałem obcej narodowości“.

Szkolnictwo w Księstwie Poznańskiem.

Katholische Schulzeitung (z dn. 28. grud.) podaje kilka danych bliżej nas obchodzących o referacie, który wygłosił poseł do Landtagu Ernst, na zjeździe niemieckiego stronnictwa ludowego, a dotyczących stosunków szkolnych w W. Księstwie Poznańskiem. W r. 1906 na terenie Księstwa znajdowało się 1006 szkół z nauką półdniową, do których uczęszczało 103.320 dzieci. Z 505 szkół w Prusiech, w których jeden nauczyciel uczy więcej jak 120 dzieci, na Księstwo przypada 266 szkół. Liczba

normalna dzieci w jednej klasie, która jest w Prusiech dość wysoka, wynosi bowiem 70—80 dzieci, zazwyczaj bywa jeszcze przekraczana. *Kath. Schulztg* podaje, że stosunki takie panują jedynie w szkołach katolickich, o które rząd nawet w małym stopniu nie troszczy się tak, jak o szkoły zakładane dla dziatwy kolonistów-protestantów. *Germania*, główny organ centrowy, popierajac te wywody, przytacza, że w Księstwie w szkołach protestanckich przypada jeden nauczyciel na 50 dzieci, a często się zdarza, że nawet dla 20 dzieci ewangelickich, zwłaszcza kolonistów, otwiera się osobną szkołę.

We Francyi o Polsce.

Znany nasz przyjaciel francuski, porucznik Leon Bernardin wygłosił odczyty p. t. „La Ruthénie (Podolie, Wolhynie, Ukraine, Pays de Chelm)“ d. 25. listopada u. r. w Towarzystwie Geograficznem w Epinal, pod przewodnictwem komendanta placu generała dywizyi Servière, a następnie d. 14. grudnia w Tours. W odczytach tych p. Bernardin, obok spostrzeżeń i wrażeń z własnej podróży, illustrowanych zdjęciami fotograficznemi, dał zarys stosunków historyczno-politycznych na naszych ziemiach ruskich. We wszystkiem co mówił przebijały serdeczne uczucia zarówno dla ludu ruskiego jak i dla Polski.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Polonus: *Psychologia obecnego Sejmu galicyjskiego*. Kraków 1910, str. 79.

Jeżeliby mogła istnieć wątpliwość, czy opierając się na sądach prawdziwych, albo bardzo zbliżonych do prawdy, można dojść w polityce do wniosku fałszywego, autorowi „Psychologii obecnego Sejmu“ trzeba przyznać zasługę, że tę wątpliwość pismem swojem zdołał usunąć.

Rzeczywiście. Analiza obecnego Sejmu, stronnictw i osób, działających na jego gruncie, dokonana przez autora broszury jest albo prawdziwa, albo bardzo zbliżona do prawdy, a konkluzya najwidoczniej fałszywa.

Nie można mieć do autora żalu, że rozbiór krytyczny Sejmu krajowego w czasie obu ostatnich sesyi sejmowych, nie wypada wesoło. Byle prawdziwie. Pod tym zaś względem, trzeba przyznać, że z wyjątkiem paru uogólnień — zbyt czarnych, których opuszczenie nie byłoby zaszkodziło obrazowi, a byłoby oszczędziło Sejmowi tej przykrości, że powołać się na nie mogli podczas ostatniej sesyi posłowie ruscy, którzy wogóle nie widzą w naszym Sejmie nic dodatniego — zasadnicza linia krytyki autora trzyma się blizko prawdy: szybki rozkład stronnictw, ubywanie głów, które umiały się utrzymać na wysokiem stanowisku kierowników i przewódców całego Sejmu, brak nowych wybitnych sił politycznych, są to istotnie choroby i prawdziwe i ciężkie, które w naszym Sejmie głęboko nurtują. Zwłaszcza obraz dzisiejszych stosunków sejmowych, raczej pochlebny niż przesadnie ujemny. Ma się n. p. wrażenie, że jeszcze przed paru laty stronnictwo konserwatywne krakowskie albo stronnictwo narodowo-demokratyczne lwowskie nie były gorsze, raczej lepsze niż je przedstawia autor, a dzisiaj brak realnego programu politycznego (nie dogmatycznego, bo tego nie brak w arsenale krakowskim, ani społecznego, bo ten owszem n. p. w str. N. D. raczej się udoskonala i zaostrza), bezwzględność partyjna, wreszcie pewien — najłatwiej wymykający się z pod analizy — brak zdrowia moralnego w obu tych stronnictwach porobiły niezwykłe postępy.

Ale, jeżeli autor sądzi, że nowa ordynacya sejmowa, usunie wszystkie te niedomagania, stworzy nowe stosunki, wydobędzie z kraju nowe siły, jest to konkluzya, jak powiedziano, najwidoczniej fałszywa. „Niech będzie ta reforma jaka chce, aby tylko była jak najprędzej. Każda, choćby najbardziej połatana reforma wyborcza, będzie zawsze lepszą od tego, co jest obecnie“ — pisze dosłownie nasz *Polonus* (str. 75).

Co to znaczy suggestya! Jakakolwiek reforma, byle nowa, byle prędzej!

Prawdziwie, trzeba się chwytać za głowę, jak u nas nawet ludzie bezstronni (bo *Polonus* patrzy na sprawy jedynie z ogólno-polskiego stanowiska), wykształceni i ludzie z długoletniem doświadczeniem (bo takim się autor skądinąd wydaje) dochodzą pod oszałamiającym wpływem doktryny do konkluzyi politycznych, graniczących . . . z absurdem.

Fr. Rawita-Gawroński: *Henryka Pustowójtówna*. Sylwetka biograficzna 1838 — 1881. Lwów 1911 str. 40.

Tyle jest jeszcze nieoświetlonych dat w historyi 1863 roku, a autor „Roku 1863 na Rusi“ wniósł w badania nad tym rokiem tyle ludzkiego odczucia i tyle nieuprzedzonego w żadnym kierunku zmysłu krytycznego, że życzyć gorąco należy, ażeby, — jak to w przedmowie do Pustowójtówny zapowiada — z dalszych pozostałych jeszcze materyałów po Roku 1863 na Rusi, którym zawdzięczamy wydanie niniejszej biografii, opracował rychło zarysy biograficzne Sierakowskiego, Bobrowskiego i in.

Szkic o Henryce Pustowójtównej ustala dokładnie lub w przybliżeniu szereg dat odnoszących się do pochodzenia i życia Pustowójtówny, opowiada szczegółowo jej udział w wypadkach 1863 roku i podaje kilka najzwięźlejszych szczegółów z ostatnich lat jej życia na emigracyi.

Wierny założeniu historycznemu, ograniczył się w tej pracy p. Rawita-Gawroński do faktów pewnych i dających się oznaczyć ściśle, a pominął najzupełniej romantyczne i legendarne tło, jakiem została otoczona postać Pustowójtówny, w pamięci współczesnych i w jakiem nawet w sztuce Żuławskiego przeszła do literatury. Za męską obronę prawdy historycznej wobec lekkomyślnej literackiej plotki należą się autorowi słowa rzetelnego uznania.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sejmowa reforma wyborcza. Pos. Głąbiński, który w czasie ubiegłych świąt miał opracować referat o reformie wyborczej do Sejmu, zawiadomił p. Marszałka i przewodniczącego komisyi Sejmowej p. Leo, że z powodu przesilenia gabinetowego i związanych z tem zajęć w Wiedniu składa mandat referenta.

Delegacye. Z pośród delegatów galicyjskich zostali wybrani: pos. Głąbiński zastępcą przewodniczącego Delegacyi austryackiej, pos. Biały jednym z sekretarzy. Do komisyi spraw zagranicznych weszli: pos. Głąbiński, Jędrzejowicz, Kozłowski; do kom. wojskowej pos. Kozłowski, Petelenz; do kom. finansowej pos. Biały, Stadnicki, Tomaszewski, który został wybrany referentem budżetu wspólnego min. skarbu; do kom. bośniackiej weszli pos. Bomba i Tomaszewski.

Z życia stronnictw. Większość p. Namiestnika rozpada się. Na obradach odbytych w Krakowie demokraci bezprzymiotnikowi uchwalili dokładać starań do t. zw. „konsolidacyi" koła, t. j. do zespolenia frakcyi demokratycznych i ludowców, którzy znowu przez usta p. Stapińskiego w *Przyjacielu ludu* zerwali dotyczasową przyjaźń z konserwatystami krakowskimi i szukają zbliżenia z demokratami narodowymi. Ta noworoczna „wymiana mózgów" ma doprowadzić *viribus unitis* do upragnionych tek ministeryalnych.

Zjazd ukraiński. Doroczny „narodny" zjazd partyi ukraińskiej, odbyty w czasie świąt we Lwowie, wysłuchał dorocznie powtarzających się referatów, z którymi wystąpili pp. K. Lewicki jako sprawozdawca klubu ukraińskiego w Sejmie i w Wiedniu, dr. Kołessa, jako opiekun sprawy uniwersyteckiej, dr. Baczyński, jako przedstawiciel „Narodnego komitetu", X. Onyszkiewicz, który zna się na sprawie subwencyi rolniczych, dr. Dnistriański, który się zajmował spisem ludności oraz p. Burbeła, specyalista od organizacyi partyjnych. Do komitetu wybrano pp. Romańczuka, Oleśnickiego, Siczyńskiego, Ochrymowicza, E. Lewickiego i Kiweluka. Rezolucye uchwalono jak zwykle bardzo ostre i bardzo opozycyjne.

Rokowania na Śląsku. Jak donosi *Slav.-Tagblatt* od kilku tygodni toczą się na Śląsku rokowania polsko-czeskie w sprawie usunięcia sporów językowych na polu szkolnictwa, a głównie w sprawie upaństwowienia szkół czeskich w Rychwaldzie i polskich w Polskiej Ostrawie. Inicyatorem tych konferencyi jest rząd krajowy.

Przemysł w Galicyi. W Bolęcinie koło Trzebini buduje się wzorowa cegielnia rolnicza, w Rybitwach pod Krakowem fabryka dachówek, w Wieliczce i Kalwaryi budują się cegielnie maszynowe, w Szczakowej firma Kupfer i Glaser wznosi wielką fabrykę szkła taflowego.

Z zaboru rosyjskiego.

Samorząd w Królestwie. Komisya Dumy do spraw samorządu ukończyła czytanie szczegółowe ustawy o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem. Na wniosek przedstawiciela Koła Polskiego pos. Grabskiego, komisya odrzuciła w punkcie 1-ym ustawy ustęp dotyczący wyłączenia z ustawy terytoryum przyszłej gub. chełmskiej, również odrzucono żądanie prawicy, aby projekt samorządu przyszedł pod obrady Dumy po uchwaleniu prawa o wyodrębnieniu Chełmszczyzny.

Nowe zapowiedzi. Główny Zarząd rolnictwa wniósł do Dumy projekt dopełnienia przepisów o sprzedaży majoratów w Królestwie, mocą którego w niektórych miejscowościach gub. siedleckiej, lubelskiej i suwalskiej nabywcami mogą być tylko osoby pochodzenia rosyjskiego i wyznania, ma się rozumieć, prawosławnego. — Minister spraw wewnętrznych rozesłał do gubernatorów w Królestwie okólnik, z żądaniem dostarczenia wykazów polskich towarzystw dobroczynnych, powstałych w ostatniem pięcioleciu.

Kurczenie się ziemi polskiej. Wileński *Goniec Codzienny* notuje nieprawdopodobną wiadomość, że żona p. Ignacego Korwin-Milewskiego, znanego z głośnych wystąpień ultra-ugodowych, zamierza sprzedać swój majątek Lewkowo Bankowi włościańskiemu i że temuż Bankowi ma sprzedać swój majątek Lubań (4800 dzies.) p. Aleks. Lubański znany obywatel na Litwie. — Pod Pińskiem został sprzedany majątek Kowniatyn p. Ign. Starzewicza; kupił go za 105 tys. rbl. generał kozacki Kostin, Moskal.

Wybory. Wybory do rady miejskiej w Kijowie wraz z uzupełniającymi trwały cały miesiąc i dały wynik następujący: wybrano 77 radnych, w tem 25 Rosyan z prawicy oraz 52 t. zw. „nowodumców", w czem 3 Polaków; wśród 10 wybranych zastępców radnych jest 2 Polaków. — Wybory do rady m. Kowna wypadły b. pomyślnie. W obydwu kołach wyborczych Polacy na 133 głosujących otrzymali 90 wotów przeciwko solidarnie głosującym Rosyanom. Na 35 radnych wybrano 23 Polaków, 6 Rosyan, 2 Litwinów i 4 Niemców. Wśród 10 zastępców wybrano 7 Polaków.

Z zaboru pruskiego.

Polacy w Poznaniu. Według ostatniego spisu ludności w Poznaniu, Polaków naliczono 89.428 czyli 57·07% ogółu, dwujęzycznych 1.013 czyli 0·65%, Niemców 65.467 czyli 41·78%, innych 0·34%. Tak więc i tym razem Poznań nie osiągnął 60% ludności polskiej, coby dało możność przemawiania po polsku na zgromadzeniach. Zaznaczyć należy, że w istocie Polaków jest znacznie więcej, bo do nich zaliczyć trzeba owych „dwujęzycznych" i większość „innych". Przyrost Polaków jak dotychczas przewyższa przyrost Niemców: od r. 1905 liczba Polaków wzrosła o 12·44%, liczba zaś Niemców o 11·49%.

Wybory landszaftowe. Odbyte niedawno wybory do landszafty były naogół pomyślne, choć nie wszędzie polskie komitety spełniły swoje zadanie. W 4 okręgach wybrano samych Polaków, w 3 samych Niemców, w 1 skutkiem kompromisu 2 Polaków i 2 Niemców.

Nowe pismo na Śląsku. W czasie ubiegłych świąt w Katowicach odbyło się zgromadzenie Spółki która miała ratować zachwiane finansowo wydawnictwa pos. Korfantego. Wobec nabycia ich przez pos. Napieralskiego zgromadzeni postanowili rozpocząć wydawnictwo nowego organu dem.-narodowego p. n. *Gazety Ludowej* i w tym celu zawiązać towarzystwo z ogr. poręką.

Pruskie szykany. Posiadłość głośnego Drzymały w Podgradowicach, przechrzczonych na Kaiserstreu, nabył w r. z. kolonista niemiecki Konrad, któremu także nie pozwolono na wybudowanie domu, a gdy umieścił się w chlewie, usunięto go stamtąd i odesłano do domu gminnego. Jak donoszą pisma poznańskie, przyczyną tych szykan ma być żona Konrada, Polka i katoliczka.

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10 do 12 w poł. i od 4 do 6 wiecz. Sekretaryat Redakcyi — od 5 do 6 wieczorem.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.